

REINHARD KREISSL

DLACZEGO
WIARA
W NAUKĘ
NAS
OGŁUPIA?

PRZEKŁAD
JULIUSZ ZYCHOWICZ

WYDAWNICTWO WAM
KSIĘŻA JEZUICI
KRAKÓW 2012

Tytuł oryginału

WO LASSEN SIE DENKEN?

Warum der Glaube an die Wissenschaft uns dumm macht

© 2011 by Diederichs Verlag, München, in der Verlagsgruppe
Random House GmbH, München

© Wydawnictwo WAM, 2012

Redakcja

Marek Majczyna

Korekta

Danuta Barańska

Projekt okładki i stron tytułowych

Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7706-033-0

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

SPIS TREŚCI

7	Przedmowa
9	Nauka doskonale ogłupia
13	Piękność, zdrowie, powodzenie
30	Rozwiązanie bez zrozumienia problemu – nauka jako uczeń czarnoksiężnika
34	Ja i mój mózg – migawka
51	Czy człowiek ma wolną wolę, a jeśli tak, to do czego jej potrzebuje?
64	Co to, u licha, jest dziura ozonowa?
73	Teorie mają cechy ważniejsze niż prawdziwość – Czyli: jak powstaje naukowy sukces
78	Drogi do świata nauki – Czyli: autoselekcja szarych myszy
88	Ośrodki wiodące finansowane ze źródeł postronnych – jak, mając pieniądze, można nie prowadzić dobrych badań
108	Sztuczna inteligencja – Czyli: człowiek myślący jako pocisk samosterujący
114	Nowe szaty króla – nauka w służbie polityki
131	Statystyka – wypaczone spojrzenie ze stanowiska dowodzenia
139	Podnóżki systemu
144	(Statystyczna) konstrukcja społecznych lęków – przykład

PRZEDMOWA

Ten, kto siedzi zamknięty w dusznej szklarni, a chce wypuścić do niej świeże powietrze, powinien rzucić w jej ścianę kamieniem. Wiatr wszystko wtedy poprzewraca, i może to być zabawne i pomocne. Poza tym: to, co rozbite, przynosi szczęście.

Choćby poszczególne dyscypliny naukowe bardzo się starały zachowywać postawę pełną dystansu wobec analizowanych przez siebie zjawisk, obserwować je od zewnątrz i broń Boże nie dotykać przedmiotu swej żądzы poznawczej, to jednak są one beznadziejnie uwikłane w świat, którego nie chcą albo nie potrafią widzieć. Na niektóre z tych uwikłań rzucimy tu ironiczne spojrzenie. Książka ta nie ma ambicji naukowych. Nie zawiera przypisów ani długiego wykazu literatury. Jest to raczej nieco frywolna opowieść o nauce samej w sobie i samej dla siebie, napisana z perspektywy kogoś, kto tę wieżę z kości słoniowej chętniej okrąża, niżby miał w niej na trwale zamieszkać. Bardziej cieszy spryskanie jej białych ścian szorstkimi myślami niż codzienne ich polerowanie na wysoki połysk, co w gruncie rzeczy sprzyjałoby tylko narcystycznemu przeglądaniu się w nich. Pisanie przeciwko utrwalonemu porządkowi rzeczy i w obronie radosnej wiedzy wyostrza zdrowy rozsądek, który niestety nie jest w nauce chętnie widzianym gościem.

Książka ta zawdzięcza wiele impulsów dyskusjom z przyjaciółmi i kolegami. Niejedna zawarta w niej złośliwa uwaga

zrodziła się z wieczornych rozmów z moim bliskim przyjacielem, kolegą i współpracownikiem Heinzem Steinertem. Niewielu jest ludzi, z którymi można krytykować własną profesję bez najmniejszych wewnętrznych oporów i w sposób tak interesujący. Na osobliwą figurę specja od Afganistanu zwrócił moją uwagę Lars Ostermeier. Wyrazy podziękowania należą się w tym miejscu również wielu innym osobom, które, antyszambrując przez długie lata swej akademickiej działalności, dostarczyły mi materiału poglądowego do tej książki. Podzięka niech im będzie złożona w formie skłonięcia głowy przed pomnikiem nieznanych badaczy. Pragnę wreszcie poświęcić całość mojemu zdecydowanie przedwcześnie zmarłemu przyjacielowi i wielkiemu patafizykowi Uwemu Opolka, który poświęcił życie nauce, a przy tym, angażując się bez reszty na jej rzecz, nie zdołał już przebić się zgodnie z regulaminem obowiązującym w wieży z kości słoniowej przez poniżające ceremonie.

NAUKA DOSKONALE OGŁUPIA

W gabinecie figur dla wielkiego teatru lalek, jakim jest publiczna debata, obok trenera kadry narodowej, polityka, występującego w telewizji kucharza i osoby prowadzącej talkshow'y znajduje się naukowiec jako ekspert w poruszających ludzkość problemach, na które inni nie mogą znaleźć wyczerpującej odpowiedzi. Wprawdzie polityk może się wypowiedzieć na temat zmian klimatycznych, jednakże wspierający komentarz eksperta naukowca przydaje każdej jego opinii znaczenia. Również rady telewizyjnego kucharza w przedmiocie zdrowego odżywiania się nabierają większej wagi, kiedy zostają podbudowane studiami naukowymi. A kiedy trener kadry narodowej wprowadza nowe i dość niezwykle metody treningu, to jest rzeczą wysoce wskazaną, aby poparł je jakiś utytułowany autorytet.

Wszystkie te figury niejednokrotnie były już łzone i wyśmiewane: względnie dobrą pozycję udaje się dotąd utrzymać jedynie naukowcowi. Otóż intencją niniejszej książki jest zmiana tej sytuacji. Dobiera się ona nauce bezlitośnie do skóry. Nie chodzi przy tym o ten rodzaj krytyki, która w wynalezieniu żarówki i w innych technicznych innowacjach dopatruje się źródła wszelkiego zła. Taka forma wrogości wobec nauki ogłupia człowieka tak samo, jak wiara w najnowsze konstatacje i niezwykle aktualne wytwory fantazji, które w nauce zwą się teoriami. Któż bowiem chciałby zaprzeczać, że nasze codzienne życie jest dzisiaj nie do pomy-

ślenia bez nauki i jej badań? Poczynając od środka na kaca po całonocnej hulance po odpowiedź na ewentualne pytania egzystencjalne, jakie niejeden po takiej nocy sobie stawia – bez osiągnięć nauki ludzkość wyglądałaby zupełnie inaczej.

Dostrzegając ten fakt, powinniśmy się jednak strzec przeciwstawiania nauki pożytecznej i przez to dobrej nauce „złej”, czyli nieużytecznej, a więc godnej lekceważenia w myśl zasady: po co nam to, skoro nie możemy na tym ani usmażyć jajecznicy, ani uporać się z nędzą w świecie. Ocena nauki według jej praktycznej przydatności jest bowiem strasznym nonsensem. Żaden naukowiec nie może usiąść i powiedzieć, że teraz wynajdzie lub odkryje coś użytecznego. Fakt, że są oni do takich obietnic zmuszani, bez nich bowiem nie otrzymają środków koniecznych do tego, aby prowadzić swoją niekiedy wymagającą poważnych nakładów pracę, przyniósł nauce więcej szkody, niż pożytku. Z perspektywy praktycznej przydatności finansowanie badań naukowych jest czymś w rodzaju mieszczącej w sobie ryzyko inwestycji kapitałowej. Na koniec może istotnie dać ono pewien praktyczny skutek, ale ani nie da się tego przewidzieć, ani nie jest to pierwszoplanowym celem. Siłą napędową rzetelnej pracy naukowej jest zainteresowanie pytaniem: Jak właściwie funkcjonuje x ? Przy czym x może oznaczać przenoszenie informacji o występującym w komórce genotypie, rynek akcji, częstotliwość rozwołów czy cokolwiek innego.

Tutaj będziemy jednak mówić nie o dobrej, lecz o złej nauce. Nie będziemy również utyskiwać; rzucimy tylko krytyczne spojrzenie na naukę i tam, gdzie to jest potrzebne, nie będziemy szczędzić jej uszczypliwości. A potem zapalimy pochodnię oświecenia, aby każdy, kto ma oczy do patrzenia, mógł poznać, jak głęboko świat ten tkwi w bezsensie i szaleństwie i jaką rolę odgrywa w tym nauka.

Spójrzmy teraz na rozległe pole nauki i powiedzmy od razu, że w książce tej nie będziemy mogli w pełni go przemierzyć. Tym, czego Czytelnik może oczekiwać, jest pewien wybór, selektywny z natury rzeczy przekrój przez dyscypliny naukowe i rozprawa z akademickimi chorobliwymi zjawiskami i dziwolągami, jakie można tam spotkać. Wynaturzenia te rozwijają się szczególnie bujnie na granicy ze światem mediów: tam rozkwitają, roztaczają swój przepych, a potem wędną, czego nikt nawet nie zauważa.

Jeszcze słowo na temat struktury tej książki: Zaczynamy od dobranych w sposób dość przypadkowy przykładów i zwracamy się ku tematom, na których skupiają się aktualne doniesienia o najnowszych wynikach naukowych dociekań, na przykład o badaniu mózgu czy badaniach dotyczących istoty człowieka, opatrywanych etykietą w postaci przedrostka „neuro-” i „psycho-”.

Kiedy się już, Czytelniku, nieco wciągniesz w lekturę, nastąpi kilka wspartych przykładami koniecznych uwag na temat instrumentarium nauki i posługiwania się nim. Czy cieszysz się już, jak łatwo zrozumieć to, co pozornie skomplikowane: jak właściwie funkcjonuje nauka?

Następne rozdziały zajmują się aktualną sytuacją w wiedzy z kości słoniowej. Mówiąc prosto, chodzi o pytanie: Skąd bierze się „kasa”, do czyjej idzie kieszeni i co trzeba robić, aby dotrzeć do wielkiego worka z pieniędzmi. Za lekturą ich przemawia to, że – zakładając, iż należysz do większości obywateli będących podatnikami – chodzi o płacony przez Ciebie podatek, bowiem nauka żyje ze środków publicznych (na czym inni prywatnie zarabiają, ale ten problem poruszamy tylko na marginesie).

Przy okazji zerkamy na szacowne przykłady z historii i mniej lub bardziej wielkie duchy, które się tam błakają. Po-

ruszamy się tu między geniuszem a obłędem różnych duchowych gigantów, którzy odcisnęli trwałe piętno na kulturze swojej epoki.

Na koniec pada sygnał: stop! Należy się strzec wielkich syntez – to przekonanie jest nicią przewodnią całego tekstu. Popadłoby się przecież w sprzeczność z samym sobą, gdyby chciało się twierdzić, że można z zaprezentowanego materiału wysnuwać jakieś ogólne wnioski, skoro z taką tezą właśnie się polemizuje. Może raczej na koniec kąat spojrzenia na osobliwy świat nauki nieco się przesunie, spojrzenie stanie się ostrzejsze i uwolnione nieco od nabożnej czci..., a wtedy okaże się, że warto było tę książkę przeczytać.